

Anna Strońska

NOCNE ŻYCIE

Kompletnie zaciemniona scena, reflektory tylko na bardzo ograniczoną przestrzeń, na fotel, w którym kobieta czuwa przy łóżku, ukazanym tak, że nie sposób się zorientować, kto w nim leży. Kobieta, rozmawiając z leżącym, od czasu do czasu pochyla się, by wygładzić kołdrę, poprawić poduszkę – zachowuje się jak sumienna opiekunka, niemniej my leżącego nie widzimy.

KOBIETA (rażno, tonem pielęgniarki) Pobudka! No? Ktoś tu jest niegrzeczny? Taki śpioch się z nas zrobił? Nie ma tak dobrze. (żartobliwie) Dosyć tego dobrego. Znowu mokro? Oj, komuś by się przydało kilka klapsów... No, myjemy się... Prześcielamy łóżeczko... nacieramy plecki... Koszulę trzeba zmienić... (tym samym tonem „na jednej nucie”) A zresztą szlag ci na twarz. I tak nikt nie przychodzi. Możesz zostać w brudnej.

Słychać tykanie zegara. Wybija drugą.

Jeśli to nie zima, za godzinę powinny się odezwać ptaki. W zimie budzą się później, za to są głośniejsze. Z niecierpliwości? Z głodu? Szczęściem zimy teraz łagodne, bo w zeszłym roku jak straszili mrozami, to się o ciebie niepokoiłam... Ty źle znosisz zimno... Chociaż to nie było w zeszłym roku... dawniej.

Krzęta się, tylko w swoim przekonaniu – z sensem. W rzeczywistości wykonuje coś niepotrzebnego, na przykład przedstawia o kilka centymetrów flakon z zeschniętymi kwiatami.

Ojej, biało jak w młynie. Straszny kurz. Wypadałoby przynajmniej stół przecześć...

Ile myśmy razy siadali do stołu tu w tym pokoju? Niewiarygodne.

Zbiegło, co? Dzień jak co dzień, rok po roku. Już po młodości, już po wieku średnim, co tam dalej? Ano widzisz.

Przyrzekałeś, że się nie zestarzejemy, pamiętasz?

Nie umiem być sama, już ci to kiedyś powiedziałam. Tak jest, zostałeś ostrzeżony we właściwym czasie. Ja jestem w porządku.

O co znowu chodzi? A, zegar. Wiecznie to samo. Ależ nudzisz! Nie, nie powiem ci, która godzina, bo nie wiem. A czy to ważne? Ja nie sprawdzam, to i ty nie musisz. Znalazłeś sobie problem. Dobrze, będę miała trochę czasu, to nakręcę. Zresztą skąd wiesz, że chodzi czy nie chodzi? A, słyszysz. No, no, nie bądź taki

pewny, że to ma znaczenie, przecież on się zawsze spóźniał. Już nie pamiętam, od kiedy nie regulowany... I co. Jest różnica? Nie ma żadnej.

Zegar! Czepiasz się drobiazgów, zawsze to lubiłeś. O tak, w absorbowaniu sobą doszedłeś do perfekcji. Jak nie okno ci przeszkadza, to zegar. A dajże spokój, nie angażuj się tak we wszystko, bo zwariujesz. *(poprawia poduszkę)*

Co?... A możliwe, że deszcz pada, całkiem możliwe. Swoją drogą, ty masz ucho... Bo ja nie słyszę. *(patrzy w kierunku szczelnie zastłoniętych, więc niewidocznych okien)* Trzeba by kiedyś poodstaniać te okna i umyć, ciągle się zamierzam i znów dzień schodzi czy noc...

Zaniedbałam dom przez tę twoją chorobę. No trudno. Nie pretenduję do tytułu idealnej małżonki, wszystkie pretensje z góry uznaję za uzasadnione. *(śmieje się)*

No, większość... *(rozgląda się)*

Lubię to nasze mieszkanie. Spokojne jest.

Jak to: za cicho? Przecież nie znosisz hałasu. Mówiłeś...

A co ty opowiadasz, wcale nie za ciasne. Dla nas dwojga? Przecież to duże pokoje, zwłaszcza ten. *(sarkastycznie)* No, oczywiście, kiedy zamieszkiwaliśmy tu we trójkę...

Ale nie mówimy o przykrych sprawach. Swoje odcierpiełeś i mnie to wszystko też dużo zdrowia kosztowało, uwierz mi. *(poprawia kołdrę)*

Leniuchu, za dobrze ci w tym łóżku. Kiedy ty wreszcie wstaniesz, co? Wziąłbyś się w garść. Musisz się trochę zmobilizować, bo jeżeli sam sobie nie pomożesz... Swoją drogą oczekiwałam po tobie większej odporności. Nie wolno się tak poddawać. No, fortuna kołem się toczy... Kto by się spodziewał, prawda? Przecież podług twojego orzeczenia to ja się nadawałam na pacjentkę! Pamiętasz, jak mnie wypychałeś do lekarza? Jeśli masz zahamowania, idź do jakiegokolwiek, nie musisz zaczynać od psychiatry, chociaż to są obiekty kompromitujące w czasach, gdy na zaburzenia psychiczne cierpi co dziesiąty cywilizowany człowiek... W takiej Ameryce...

Nie jestem Amerykanką.

Ale nadal chcesz być sobą!

Nie mam tej pewności.

Gadanie! Idź. Spróbuj. Oni ci z pewnością pomogą. Na co mi pomogą? Na ciebie? Moja droga, tak nie możemy rozmawiać. Zgadza się, tylko że ja nie mogę tak żyć, i to jest gorszy problem.

Ale ja już wcześniej byłam u lekarza. Różne tam kłopoty chyba też związane z nami. Raczej uciążliwości niż dolegliwości, wtedy. Coś prawie boli i omal nie zaważa. W każdym razie doktor potraktował je poważniej niż zasługiwały i spytał mnie o wiek. No cóż, pani rozumie, to właściwie mogło się już zacząć... Żyjemy w szybkich czasach. Organizm jest zmęczony... I zorientowałam się, że on chce ze mną mówić o starości. Miałam się nie martwić, ponieważ nie zanosilo się na nic wyjątkowego. Przynajmniej pod tym względem wszyscy jesteśmy absolutnie równi. Przecież to śmieszne – powiedziałam, tak niestety powiedziałam, i chyba nazbyt głośno, bo ujął mnie za rękę – żadna tam czułość, sprawdzał tętno – i powtórzył, że pewne procesy w organizmie, choć dyskretne, są o wiele wcześniejsze niż sądzimy. Nic wyjątkowego! Chętnie dałabym mu w pysk. Idiota!

Wysłałam stamtąd z dosyć osobliwym uczuciem, wiesz, jak po wyrwaniu zęba czy innym takim cholerstwie: jeszcze nie ma bólu, a już czujesz, że zastrzyk ustępuje i wracając do domu okrężną drogą, wzdłuż rzeki, przez te uliczki zaczajone w bluszczach, skandowałam sobie t o n i c w y j ą t k o w e g o samym ruchem warg prawie że; w każdym razie za głośne to nie było, bo nie zwróciłam uwagi przechodniów, jeśli tam kiedykolwiek zdarzają się przechodnie. Nic wyjątkowego, mówiłam żonglując sylabami. Nic a nic wyjątkowego. W czym pro-

blem? Jesteś stara, to i co. Wszyscy są, będą albo byli. Jesteś stara, po prostu jesteś stara, nic więcej.

Milczy przez dłuższą chwilę, potem pochyla się nad łóżkiem.

Śluchaj, ja się tego tak panicznie boję. Pomóż mi.

Naprawdę nic się nie da zrobić?

Wiem, wiem, dla ciebie wszystko jest takie oczywiste. Ty byś się ze światem nie pokłóciła. Jednak coś ci powiem, właśnie tobie, tylko się nie śmiej... Ja bardzo długo nie wierzyłam w śmierć, przynajmniej we własną. Nie umrę, bo się nie nadaję. Mnie to nie dotyczy. A jak mam być szczerą, to i dzisiaj... *(podchodzi do zastłoniętego okna i staje przy nim)*

Tam był kiedyś ogród. Pamiętasz? Zaniedbany, angielski ogród w nigdy nie strzyżonych bluszczach, nie wiadomo czyj, pewnie tych dwojga, którzy czasem wygrzewali się na słońcu i słuchali Haendla. Starzy, tak. Ona brzydka z całą siłą swoich lat. Już ledwo się to poruszało, ale jej zazdrościłam, bo mężczyzna wyglądał na przywiązanego. *(nuci)*

A jak będzie słońce i pogoda, słońce i pogoda, pójdziemy se razem do ogrodu – pójdziemy se razem...

Myślisz, że na to za późno? Ja nie byłabym pewna.

Nie jest źle. Cokolwiek miało się stłuc, dawno spadło. *(przegląda się w lustrze)*

Chyba znowu zeszczuplałam. A nie powinienam trochę przytyć? Sama nie wiem. Naprawdę uważasz, że się dobrze trzymam? Mój Boże, jak niewyobrażalnie dużo zależy od takiej nadziei...

Ja rozumiem, że skoro niespodzianki się zdarzają, mogą zdarzyć się każdemu, ale żeby mnie... akurat mnie... dlaczego?

Nie byłam przygotowana.

Ludzie w takich wypadkach powiadają, że to ostatnia rzecz, której należałoby się spodziewać, akurat po tym człowieku. Jakby ci tu wytłumaczyć... Ty się nie nadajesz do zmiany uczuć. Tacy nie zdradzają. Zresztą nie ja jedna zauważyłam. Coś niewiarygodnego! Pani mąż zachował się wbrew sobie.

Może trzeba mnie było przyzwyczaić. Może...

Nieważne. Już nie. *(z wyciągniętą ręką, jednak nie dotyka kotary)*

Co byś powiedział, gdybym odstłoniła okno? Ciekawe, jak tam teraz jest. Mieli czyścić fontannę... *(bawi się kotarą, nie odstawiając jej jednak ani o centymetr)*

Podobno dzienne światło jest zdrowsze dla oczu. Przesąd. Nie odczuwam różnicy, a ty? *(nadal gładzi kotarę)*

Dobrze, nie chcesz rozmawiać, to nie mów. Już mnie to nie denerwuje. Dawniej, o tak. *(śmieje się)* Pamiętasz te nasze wściekle awantury? Sąsiedzi walili w ściany czym popadło. *(wesoto)* No tak, ja im się nie dziwię. Za to teraz odpocznę.

Lepiej dziś wyglądasz, stanowczo. Wiesz, co proponuję? Zebyśmy położyli wreszcie krzyżyk na przeszłości. Raz wreszcie trzeba sobie dać z tym spokój. Zamykamy się oboje, a to bez sensu. Było, minęło... Ile można płakać nad rozlanym mlekiem? Cholera jasna, przecież to masochizm, masochizm! *(kótliwie)*

Nie ma się co wykrzywiać. Wieczne twoje grymasy... Naprawdę święty by nie wytrzymał. O co znowu chodzi? Przetrawiliśmy. Nic nam nie zagraża. To mało? *(pochyla się nad łóżkiem, coś poprawia)* Ależ ta pościel skopana. Koziołki w tym łóżku fikaszą? Kłębek nerwów z ciebie. Nie to co dawniej, prawda? Tak bywa, tak bywa.

Wiesz co? Moglibyśmy na trochę wyjechać. Jak się lepiej poczujesz. Jest miejsce, które by nam pasowało. Nie. Żadna tam niespodzianka. Powtórka. Już wiesz, o czym myślę? Bo chyba pamiętasz, dokąd wtedy wyjechaliśmy? Jeszcze razem, a jakże. Pożegnalne wakacje. Zdaje się, chciałeś mi sprawić przyjemność. Już coś przeczuwałam, już nam było ze sobą niespokojnie. Tak czy siak ładna podróż.

Wybieraliśmy okrzęzne drogi, przez chmielowe pola, przez piwne miasteczka... Czemu ty się uśmiechasz? Roztkliwiłeś się? No, uważaj, bo ja jeszcze dzisiaj palce gryzę, jak sobie przypominę tę lustrzaną jasność wrześnie, i grynszpanowy staw, i wypryski światła na białych tarasach, i fontannę ze spizową panienką... *(zamyśla się. I z nagłą)*

A po powrocie piekło. Natychmiast. Natychmiast. *(naśladuje ton partnera)* Co się z tobą dzieje? Zaniedbałaś się haniebnie, i to pod każdym względem. Makijażu nie możesz sobie zrobić? Powłóczyś nogami jak własna babka. A juści, depresja! Gdybyś to ty utrzymywała dom, nie byłoby depresji. Ja nie zachoruję, aż za dobrze wiesz, że nie. Wół roboczy tyra do ostatka. *(pochyla się nad łóżkiem)*

Przepraszam. Znowu zaczynam, a przecież tobie jest potrzebny spokój. Wiesz, ilekroć to mówię, zaraz sobie wyobrażam czerwcowy dzień nie za upalny, spokojny, i słoneczniczną łąkę, wielkie, jasne bezludzie w stronach, po których wędrowaliśmy za lepszych czasów...

Wiesz, na czym polega bieda? Nie umiem być stara. No nie umiem. Chyba znam przyczynę. Starość wymaga przygotowania, tak jest, w młodości powinno się zbierać energii na całą resztę życia, a mój wiek podeszły – mój-wiek-po-deszły – melduje się z pustymi rękami. Nie mam na nic siły, zrozumcie: ja nie mam siły, jeszcze nie dorosłam do starości.

Pomóż mi. Dzisiaj już potrafisz. Dlaczego ty nawet teraz, nawet teraz...

(zmianą tematu, zmiana tonu) A powiedz ci, czego zawsze bałam się najbardziej? Ze wybierze mnie mężczyzna, który się ze mną nie ożeni. I zostanę w cieńnię, tak już raz na zawsze za parawanem czyjejś egzystencji. Nie wiem, skąd to się wzięło, że zostałam kochanką, widać to strach atawistyczny. Jeszcze dzisiaj ciarki mnie przechodzą na myśl, że nie mamy ślubu, a ty sprawdzasz godzinę, ubierasz się, idziesz spać do domu...

Nie powinienes był go sprowadzać tutaj.

Nie mówię, że twoja вина. Nie wiem czyja. To chyba nie jest dobre słowo.

Jak to znamy się? Co ty mi powierzyłeś, kiedykolwiek? Fakty, same fakty. A cóż one znaczą. Postępujemy tak czy smak, żeby zatrzeć ślady, skryć się... Guzik mnie obchodzą twoje biedne fakty. O sobie powiedz, słyszysz? Wreszcie mów o sobie. Kiedyś trzeba zacząć. Musisz to zrobić. Hej, dlaczego tak mi się przyglądasz? No nie, mój kochany. Nie bierz mnie za idiotkę. Dziwisz się, że tu jestem? A wyobraź sobie. Nie zasłużyłeś, ale jestem, podczas gdy oni wszyscy odpłynęli w przeszłość, oni i one, tak...

A ja zostałam. Zostałam... *(z nagłą, dysonansową żartobliwością, filuternie, dziecinnie)* i co mi zrobisz, acha? *(po chwili, wracając do poprzedniego tonu, głucho)* Chociaż czasem czuję się zmęczona. Czasem tak.

Boże, ta wrzawa wokół nas, wtedy. A z jakiego tytułu? Kogo to dotyczyło, poza mną i tobą? Ludzie są okropni. Tak bez żenady, z buciorami włożyć w cudze życie... Co? Ja bym się nie odważyła.

Dlaczego wzruszasz ramionami? Znowu ci się coś nie podoba. Zrobiłeś się irytujący, a podobno to ja byłam ta wiecznie niezadowolona, przecież jeszcze za dobrych czasów nazywałeś mnie swoją nadąsaną markizą, i wszystkie nieporozumienia szły na mój rachunek... O, przed ludźmi to ty potrafiłeś grać bezbłędnie, czaruś jesteś, przy tej całej twojej demonstracyjnej pogodzie i radości życia nikomu do głowy by nie wpadło, jaki z ciebie pokaleczony neurastenik... jaki zatwardziały egocentryk...

(po chwili)

Podać ci coś?

Nie, to nie. Śpij. Zawsze sporo sypiałeś.

Uu, jak ty potrafisz spać. Głowa do poduszki i nie istniejesz, Spokojny, wyrównany sen bezproblemowca. Niektórzy chrapia. Nie ty. O, to nigdy. Żadnych stękań, siorbań, chlupań. Nie zrywasz się, nie krzyczysz... Zmory, niepokoje... A skądże.

Zdarzało ci się płakać przez sen? Budzisz się mokrusieńki od łez, twarz, poduszka... No więc jak: zdarzało ci się? Nie wiesz? Ale ja wiem. Nigdy.

A mnie tak. Kiedy mi zabrali lalkę. U nas w domu nie wolno było trzymać ani psa, ani kota, no to się przywiązałam do zabawki.

Znajda ze śmietnika. Kryłam się z nią, bo to wiesz, zaraz krzyk, bójcie się Boga, choroby, bakterie...

Zdaje się, że szyta w domu. Malizna. Szmaty i trociny, usta chyba z lakieru do paznokci, bo zaraz się wykruszył, włos z pomarańczowej włóczki. Okropne brzydatstwo. Nie rozstawaliśmy się, wiesz? Nosiłam ją do szkoły w teczce, w kieszeni fartucha, spała przy moim policzku... toteż wykradli mi ją dopiero podczas snu, kiedy nie poczułam. W dzień... no nie wyobrażam sobie, musieliby mnie zabić. Podobno byłam już za duża na lalki. Przeszła do innego dziecka, które odtąd wywalało język na mój widok i tukało lalką o swój wózek inwalidzki. Taka tam niedorozwinięta dziewczynka z sąsiedztwa. Wywróciłam ten jej wózek.

Niepotrzebnie opowiadałam, bo to od razu stawia człowieka w niedobrym świetle. Wtedy, wiesz, jak mnie brali w obroty z twojego powodu, powiedziałam w zupełnej zgodzie z prawdą, że nie dręczyłam zwierząt, rodzice prawie nie kłócili się ze sobą, nikt mnie nie straszył ani nie wykorzystywał seksualnie, o nikogo nie czułam się zazdrosna. Słuchaj, ja naprawdę miałam pierwszorzędną dzieciństwo, w porównaniu z tyloma innymi. Nic szokującego. Przynajmniej nie na tyle, żebym pamiętała. Ze złych przeżyć coś by się we mnie odcisnęło, na pewno.

A wiesz, co pamiętam z młodości? Ze mi się dłużyła. Nie to, że jakaś wyraźnie nieudana. Wcale nie. Nawet trochę żałuję. Z pewnością byłabym dla ciebie atrakcyjniejsza, mając co przemilczać, z czym się kryć... Niestety ma temperaturę. Nie rozumiesz? Bo ty zawsze byłeś impregnowany na świat krzywy, no wiesz – taki do odpukiwania w nie malowane drewno. Jasność, pewność, bezpieczeństwo. Żadnych tam... irracjonalizmów. Nic na domysł, na lęk, nic a nic.

A wracając do nieszczęścia, to wcale nie musi być odpychające, przeciwnie. W obecnym położeniu wzbudzasz we mnie uległość wobec losu, o jaką bym się nie posądziła. A cóż ja dawniej umiałam? Być zazdrosną?

Nie nuzysz mnie, bo już ci potrafię odpowiedzieć pokorą i czułością. Tuzinkowy związek zamienił się... no? Mam wymówić to wspańiałe słowo, z którym podobno trzeba obchodzić się ostrożnie, żeby nie spowszedniało?

Kokietuję cię, tak, zauważyłeś. Suchaj, ja chyba tak całkiem jeszcze nie zgrzybiałam. (*radośnie*) Jestem, rozumiesz? Jestem! Nic lepszego nie może się zdarzyć człowiekowi.

Ależ tutaj cicho. Przez całą młodość modliłam się o trochę ciszy, no i jest. Powiedź coś.

Bóg jeden wie, ile ja się nacierpiałam. (*pochyla się nad łóżkiem*) Ciekawe, czy ty o tym kiedy myślisz. Prawdopodobnie tak. Nie jesteś złym człowiekiem. Czy to twoja wina, że tak przeżywałam wszystko... Pamiętasz, jakieś to powiedział?

Nie jesteś zły, z pewnością. Współczułeś mi... na swój sposób.

A z tym... nielubieniem...

Szczere to było? Przecież wiem, że nie.

Ostatecznie za cò miałbyś mnie nie lubić? Byłam na każde zawołanie. Strzegłam twoich wygod. Zyliliśmy na zupełnie przyzwoitej stopie, chociaż twoje zarobki... (*żartobliwie*) przynajmniej ta ich część, która do mnie docierała, co?

Czy ty myślisz, że ja nie wiedziałam, na co idą pieniądze? Ścisłej mówiąc: na kogo. Przecież on pił, dziwkami też nie gardził, twój...

No już dobrze, dobrze. W nieskończoność babrać się w przeszłości, to rzeczywiście bez sensu. I nie musimy o tym ciągle mówić, też racja.

Zadowolony?

Widzisz, jaka ja potrafię być... Nieoczekiwana?

Ileż można sobie zabezpieczyć za cenę małych... ustępstw. Byłam bardzo... Nie wiem, jak to sprecyzować. Prostolinijna? W każdym razie zależało mi na jednoznaczności. We wszystkim. A niby skąd miałam wiedzieć, że to niemożliwe?

Leżeć! Nigdzie nie pójdziesz. Deszcz pada.

(po chwili)

Zresztą i tak już ich nie ma, tych z ogrodu. Nic i nikogo nie ma z naszych czasów.

(z rozdrażnieniem)

Ależ ja się nie upieram, że słuchali Haendla. Skąd ci się to wzięło? Nie, nie, ja nic nie twierdzę. Uspokój się! *(z sarkazmem)* Lubię tę twoją... pedanterię. Tylko nie zaczynaj mi wyklądać, że muzyka aż tu nie docierała, bo oni bardzo dyskretnie obchodzili się z tym radiem.

Nie miej złudzeń, ja pamiętam, z pewnością więcej i lepiej pamiętam, niżbyś sobie życzył, więc mnie nie prowokuj, zostaw mi ten ogród, idioto, zostaw mi go, chociaż i bez twojej pomocy wiem, że z równym powodzeniem mogli w nim słuchać transmisji z meczu albo operetki, wszystkiego mogli słuchać na swój pilny, bezmyślny, starczy sposób, ani wiedząc o jakimś tam Haendlu, a trwali przy sobie z braku lepszego rozwiązania, w gruncie rzeczy nienawidząc się jak my...

Ojej, znowu się odkryłeś. Jak chcesz, to potrafisz być ruchliwy. *(pochyla się, poprawia pościel)* Barłóg, a nie łóżko. Chwili spokoju przy tobie nie ma. Chociaż z tym spokojem, to też względne... Niby taki cenny, a ludzie są zawiedzeni sobą, jeśli nie udało im się przeżyć nic silnego. Ja bym się tym nie zamartwiała. Lubię ciszę. Oczywiście taką jak teraz, z mojego wyboru, a nie z przymusu.

Postarałeś się. Pamiętam.

Groza niedziel. Nikt nie przychodzi, nikt nie telefonuje. No tak, ale ty mi zaraz wytkniesz, że z lenistwa nie zapłaciłam za telefon.

Te twoje sposoby... Dziecko drogie, a spróbuj ty chodzić do kościoła, może tam ci pomogą. Do kościoła? Przecież ja nie wierzę. Ale za szczere to nie było. Ostatecznie o to, czy Bóg jest, czy Go nie ma, można się spytać tylko Pana Boga. Kiedyś zresztą mówiliśmy już o tym, i zgadzałeś się ze mną, tylko że po zmianie poglądu na mnie już nie istniały opinie ani sytuacje, których nie wytłumaczyłbyś na moją niekorzyść. A, nie wierzysz w Boga? Uwierzyłyabyś, jeszcze jak uwierzyłyabyś, gdyby nie był dla wszystkich. Ty nawet w Jego przypadku nie uznajesz podzielnej miłości. Najchętniej zaakceptowałabyś mnie w charakterze kukły, przypiętej do fotela, perfekcyjnie zależnej, nie zakładałabym się, że myślącej, o nie, lepiej satysfakcjonowałby cię półgłówek skazany na ciebie w każdej funkcji ciała, obolały ze wstydu, upokorzony do perfekcji...

(chwila ciszy. Bardzo spokojnie)

A wiesz, że wcześniej o tym nie pomyślałam?

(po chwili)

Przynajmniej nie z aż taką... dokładnością.

No, nie zaślaniaj się, mój ty osiołku biedny, nie szalej. Dzieciak jesteś, wiesz? Duże dziecko.

Za gwałtownie spadło na mnie to wszystko. Nie miałam doświadczenia w nieszczęściu, rozumiesz? Kompletny brak przygotowania może poza jednym, poza tą utratą lalki, którą hołubiłam stanowczo za długo jak na swój wiek, inne pannice już się rozglądały za chłopcami i czytały niedozwolone powieści do poduszki, kiedy ja wciąż nie umiałam zasnąć bez niej...

(opryskliwie)

Nie wiem, która godzina. Ile razy będziesz pytał o to samo?

Ty byś co pamiętał. Zawsze wszystko ja, stale ja, i ja, i ja...

Gdybyś mi się przynajmniej pozwolił trochę łudzić. Ale już nie miałeś cierpliwości. Przypominasz sobie, wtedy, przed meczem w telewizji... Nie przeceniaj mojej cierpliwości, powiedziałeś zapatrzonej w ekran. Gracze właśnie wybiegali na boisko. Co chcę przez to powiedzieć? Absolutnie nic. Teraz pozwolisz, że obejrzę mecz. Może się łaskawie zgodzisz?

I tak co wieczoru, oczywiście gdy nie było nic specjalnego w telewizji. Te rozmówki, Boże! Czy naprawdę nie mam lepszych zajęć i kiedy wreszcie przestanę pastwić się nad tobą. Bo już zaczynasz być zmęczony. Poza wszystkim pracujesz, ciężko pracujesz i nie możesz sobie pozwolić na bezustanny stress. Jeżeli nie potrafisz zapanować nad nerwami, to od tego są lekarze. O, już nawet byłaś u psychiatry? I nic nie znalazł? A to dziwne, bo oni każdemu coś wynajdą. Ty jedna poza podejrzeniem. Proszę, proszę. Ale podróży dookoła świata nie przepisał, mam nadzieję? Tylko zmianę otoczenia, rozumiem...

Oczywiście że wyjedź i odpocznij, stale powtarzam. Co chcę przez to uzyskać? Absolutnie nic. Z tobą nie ma rozmowy, naprawdę. Zostań, jedź, dla mnie bez znaczenia. Teraz pozwolisz, że się jednak chwilę prześpię przed pójściem do biura, ponieważ czeka mnie ciężki dzień, mnie, tak, mnie, a nie ciebie. Zamilcz wreszcie! Odrożmy to na jutro.

(sarkastycznie)

Ale nasza publiczność nic nie odkładała na później, ruch był jak w ulu... Dobrzy ludzie o mnie nie zapominali. Na pogrzebie tyłu kondolencji się nie składa. *(naśladuje przyjaciółki)* Biedne małeństwo, ale ty się zmieniłaś! Muszę cię koniecznie zabrać do mojej nowej kosmetyczki, niech zadziała, zanim będzie za późno, a ona naprawdę cuda robi, chociaż tania nie jest. A propos, jak z tym u ciebie... chyba dostajesz od niego pieniądze? Przynajmniej z alimentami nie daj się wykiwać, słyszysz? Tego by brakowało. Swoją ścieżką, nie spodziewałam się po twoim pocziwcu, akurat nie po nim. Było dla kogo tracić głowę. Ani młodsza, ani ładniejsza. No, trochę młodsza, ale smutno się ubiera. Pospolite stworzonko.

I nie przeczynałam. Nawet z listów, które nosiłeś po kieszeniach nic nie wynikało poza zdradą konwencjonalną, oswojoną. Dopiero kiedy on z nami zamieszkał...

Aleś ty się zachnął, wtedy. Śmieszna jesteś. W czym problem? Sprawa na porządku dziennym. Rozejrzałaś się wokół siebie, na przykład... Tam w okolicy były kamienie, wielkie głązy, popielate pod słabiutkim, szarym mchem, nic nadto nie umiem powiedzieć, o meblach, jak były ustawione, o kocie, którego wtedy mieliśmy, pamiętam tylko markę wozu, którym chciałam uciec, w zasadzie łatwa rzecz, jeden ruch kierownicą, tam nad jeziorem, pamiętasz... I zrobiłabym to, wtedy tak, tylko mnie rozproszyłeś biorąc mojego papierosa... jedźże szybciej, powiedziałeś, czemu ty się tak wleciesz, przecież tu jest zupełnie dobra droga... Wytarłeś sobie oczy moją chustką, i zaczęliśmy rozmawiać. To znaczy ty mówiłeś. Zastanów się, ale tak dobrze się zastanów. Czy naprawdę wołałabyś, żeby to była kobieta? Nie chcę pochopnej odpowiedzi.

(po chwili)

No, było, przeszło. Może to i prawda, że wystarczyło przeczekać.

(z furją)

A co ja innego robiłam? I przez ile lat?

O, już się nastroszył. No dobrze, dobrze, dajmy temu spokój.

Do wszystkiego człowiek się przyzwyczaja, podobno. A fizyczny ból, rwanie zęba, ale to takie non stop, przez czyjeś całe życie, jeden i ten sam ząb, ten sam, w nocy i za dnia, jedno zmonstrualnione, nieustające rwanie zęba: też można by przywyknąć?

Słuchaj, a może ty mnie po prostu nigdy nie kochałeś? Zastanów się, to przynajmniej byłoby jakieś wyjaśnienie. Co? Co takiego? Nie pamiętasz?

Te rozmowy... Na miłość boską, starczy na dzisiaj. Zlituj się. Zmęczony jesteś... Tak? Ale ja także jestem słaba, za słaba na to wszystko. Przeciwnie, moja droga, ty jesteś bardzo silna, tylko musisz się poduczyć cierpliwości.

Ano tak. Całkiem dobry pomysł.

Przekazywałeś mi inicjatywę. Jeśli ludzie sobie nie ufają, powinni... Tu zawieszanie głosu. Jak w kiepskim teatrze.

Ja też byłam żałosna, źle to rozgrywałam. Gdzie mi wtedy było do strategii, szłam jak owca pod nóż. No, co powinni ludzie, którzy przestali sobie wierzyć? Dokończ. Nie, nie ja. Sam to powiedz, teraz. No, gadaj! A ty od razu jak ślimak w skorupę... że o co mi właściwie chodzi? Mam dom. Pozycję. Nie pracuję, mam ciebie. No dobrze, ale ty, ty... A dajże spokój. Nie teraz. Innym razem, dziecko. Spiesz mi się. Nie widzisz, że wychodzę? Jakaś ty namolna. Ciebie nie można akceptować, przy najlepszej woli nie można. Więc już mnie nie kochasz... Co?... Chyba żartujesz. Jaka miłość? Po tych awanturach, kazaniach... przecież my się już nienawidzimy. Miłość... znalazła sobie. O czym ty, kobieto, mówisz?

(po chwili, bagatelizująco)

Chciałeś mnie rozdrażnić. Twoja sprawdzona metoda. Wiedziałam, że nie mówisz poważnie, ale poczułam się dotknięta. Bo nawet ignorując całą absurdalność pomysłu po tylu wspólnych latach. *(milknie. Po chwili)* Nie miałam wygórowanych nadziei. Chyba nie. Kobiety dużo nie chcą. Jednak tu zaczynał się jakiś gorszy etap. Jakesz ty to powiedział? Moja droga, nazywamy rzeczy po imieniu, jeżeli sobie życzyś. I dowiedział się, że poza... życzliwością nie mam ci nic do zaoferowania. Pewny jesteś? A jestem.

I zaczęłam się bać. Tak, dopiero wtedy zlekłam się na dobre. Doszliśmy do krawędzi, dłużej nie dało się odwlekać, tu grunt, a tu przepaść, odtąd bez lawirowania, albo-albo...

(po chwili)

Nawet sprzątacze znudził się mój lament. Kochaniutka, pani się ocknie, toż to nuda i wstyd.

Poszłam, poszłam do psychiatry. Ten mnie wymaglował. *(uśmiecha się)* Dzieci są? Nie ma? Rozumiem. No, cóż... A przynajmniej okresy regularne? Dobrze. Teraz proszę sobie przypomnieć, czy i na co pani kiedykolwiek chorowała.

Doktorze, coś panu powiem w najgłębszym zaufaniu. Nie jestem chora, jestem nieszczęśliwa. Co? A pewnie, że się w jakiś sposób kontroluję, zawsze to robiłam. Chyba.

Przynajmniej miałam zajęcie. Tyle cierpliwych pytań, tyle cierpliwych odpowiedzi. Podróże pani lubi? Nie, niespecjalnie, chociaż w zasadzie nie przywiązuję się do miejsca. Dobrze. Proszę patrzeć o tu, tu, za moim palcem... Na filmach pani płacze? Zdarza się. Za palcem prosiłbym, ale bez poruszania głową... właśnie tak. W porządku. Czy jestem... jaka znów? Oziębła? Jeszcze to. Doktorze, pan nic nie rozumie, najdokładniej nic. Podobnie jak ja.

Aha. Dobrze. I na pewno nie było jakichś nierozsądnych... zamiarów. Co?

Bo ja wiem... zależy od dnia. Miła pani, to dla nas bardzo istotne, więc prosiłbym tym razem szczerze.

W porządku, nie wypieram się. Coś tam było. Zamiary... raczej za dużo powiedziane. Bo ja wiem? Miewam takie myśli. Według pana każdy? Każdy z nas? Doktorze, a pan tego nie mówi, żeby mnie pocieszyć? *(chwila milczenia)* Właściwie czego pan chciałby się doszukać, doktorze? To śmieszne. I nie życzę sobie. Ja... Czy do pana naprawdę nie dociera, że mi się świat rozpieprzył?... Ależ jak najbardziej. Idzie o motywacje. Po części ujawnione oraz te, z którymi się pani

nadal kryje. Teraz zmierzmy ciśnienie... Doktorze, on obiecał. Obiecał! Czy pan słyszy? No tak. Jednak przyjmijmy, że to nie musi być nic aż tak poważnego, niejedno małżeństwo wygrzebuje się z dołka po kryzysie... proszę już założyć bluzkę.

Prawdziwie po męsku wolałeś, żebym to ja wykonała pierwszy ruch, żeby przynajmniej można było krzyknąć za mną: o co chodzi? O co ci właściwie chodzi? Pomimo wszystko ja bym się nie zdecydował. Jeszcze nie. Pamiętaj, sama chciałaś!

(wstaje, chodzi po pokoju)

Może prawda. Tyle tego było, wiesz... Już nawet mnie się myli...

Oczywiście, najwygodniej łeb do poduszki i... Nie udajesz, co? Nawet byś nie umiał. Wiem, wiem, nie znosisz takich rozmów. *(ironicznie)* Nieprzyzwoite, prawda? Pornografia nieszczęścia. Tylko że jak przyszło co do czego, to ja jestem na każde zawołanie. Ja, pomimo wszystko. *(po chwili)* Wtedy rozmawialiśmy podobnie. No powiedz coś. Ulituj się nade mną. Czemu się nie odezwiesz? Bo masz rację. *(zmienionym głosem)* Mam rację.

Chryste, tylko nie to. Awantura. Pyskówka. Wszystko, tylko jeszcze nie wyrok. Skłamałbyś przynajmniej. Och, ciebie nie tak łatwo oszukać, wyjaśniłeś poważnie i ze smutkiem, zupełnie jakby coś pomyślniejszego dla mnie mogło wynikać z takiej możliwości. Skoro już wiesz... A odważyłbyś się na szczerość... pierwszy? Zaprzeczyłeś bez namysłu. Czyli jak to sobie wyobrażałeś... na dłuższą? Mieliśmy się potopić w łgarstwie? Obruszyłeś się. Mocny Boże, albo to my pierwsi. Zresztą nie wiem, nie wiem.

Twoje próby dobroci, te przeraźliwe rozmowy... Dlaczego ty się tak męczysz, dziecko, w końcu nie musisz o tym bezustannie myśleć, ugniatać jak bolący ząb. Słuchaj, a czy ty mnie przynajmniej... kochałeś? No rozumie się. Raczej tak, na pewno. Więc ja... byłam w porządku? Błagam, nie wiń siebie. Czyli nie popełniałam błędów? A skądże. Może trzeba było... Nie, w żadnym razie.

Chwila ciszy. Słychać intensywne tykanie zegara.

Na litość boską, odezwij się. Cokolwiek, ale powiedz.

Czekałeś, aż ci ułatwię sytuację. Ta nieśmiertelna potrzeba czystego sumienia! Przecież jest się porządnym człowiekiem, nikt nie chce źle, to tylko życie ma swoje nieprzyjemne prawa, a skoro już odwołujemy się do uczuć, widać nie były aż tak nieprzewidywane, skoro mnie zatrzymujesz...

Ty tchórz!

Nie twoja wina. Pamiętasz, jak to powiedziałeś? *(czeka)* Może i nie pamiętasz. Całkiem prawdopodobne, że nie. Ostatecznie nie tobie ziemia usuwała się spod nóg.

Przykro ci, dodałeś. Z pewnością byłeś szczery. Od jakiegoś momentu byłeś szczery, nareszcie, i to ja ci dopomogłam, prawie suchą nogą przeprowadziłam cię przez twoje tchórzostwo.

A może to i prawda, że warto czekać. Dopilnować swego. Oprzytomniejesz, od razu wiedziałam. Biologia nie zawodzi. Jakaś tam kolejna prawidłowość hormonalna i jak ręką odjął. Co szkodzi zaczekać, cóż to wreszcie jest, jedno parszywe babskie życie.

Ożeniłeś się z babą, z najzwyklejszą, do niczego innego nie wymyśloną kobietą, czy rozumiesz? Mogłabym o sobie pisać w ankietach: wykształcenie? Przyszła żona. Zawód? Żona. Stan cywilny? Była żona. No, z tym to mi się upiekło.

Jakby nie było, jesteś. Pomimo wszystko – zostałeś. Na upartego mogę mówić o wygranej. O to przecież chodzi, nieprawda? Zaprzec się i przetrzymać. Nie widzę – nie słyszę – nie ustąpię. Gwizdać na tych trzydzieści czy czterdzieści pokaleczonych lat, na życie w skorupach... a co tam, nie szkodzi, ta się śmieje najlepiej, któ-

ra się śmieje ostatnia. Trzeba trochę poczekać. Byle do zimy, byle do starości. No i mamy go. Cień tamtego, nareszcie. Ruina, chwalić Boga. Zrobaczął. Nie podskoczy. I jaki to pocziwiec zrobił się, z ręki je... Pani przynajmniej ma dobrego męża. Wcale go nie słyhać. I prawdziwy domator. Nosa nie wychyli...

Strasznie tutaj cicho.

(*raptownie*)

Chciałbyś ze mną wyjechać?

Ojej, nie od razu. Za jakiś czas. Ale to jest pomysł. Żadne tam Karaiby czy Seszele, wystarczą Międzyzdroje. Przypomnielibyśmy sobie nasze dawne wakacje.

(*figlarnie, z kokieterią*)

To i owo się przeżyło do spółki. (*nuci jakiś pospolity przebój z lat sześćdziesiątych, najlepiej „Augustowskie noce” czy „Cichą wodę” lub „Koral sznur”*)

Uśmiechasz się, gagatku! A widzisz! Ze mną też może być pogodnie. To bzdury, że nie urodziłam się do radosnego życia. Typowa twoja zjadliwość. Zawsze starałeś się mnie zdeprymować i pomniejszyć. A, bo miałeś nadzieję na ożenek z normalną, zdrową kobietą, a nie z histeryczką?

(*wesoło*)

Aleś się przestraszył, jak znalazłeś te proszki nasenne... rzeczywiście dużo tego zgromadziłam. Czy ja wiem, na ile serio...

Bardzo się wtedy bałeś, bardzo. Nie o mnie, a skąd. O siebie. Bo hałas, skandal i co w biurze powiedzą...

Przecież wiem, że się zachowywałam jak idiotka. Dobrze, oddam proszki, ale powiedz: to nieodwołalne, z nami? Na pewno wolisz odejść? Wileś się jak piskorz. Dziecko, dziecko, czemu ty zadajesz tyle pytań. Nie nazywaj mnie tak! Nie? Myślałam, że lubisz. Lubiałam. A to nie wszystko jedno?

Znasz takie uczucie, że ktoś mówi ci najgorszą prawdę, ale to jakby obok ciebie jest, ta nowa sytuacja, jakby chodziło o inną osobę, o kogoś trzeciego, odczuwasz niemożliwość sprawy, właśnie to: niemożliwość, ostatnie z nieszczęść, które pasowałyby do ciebie, do was dwojga. Nieprawda, myślisz, przyjmujesz do wiadomości i nadal wiesz: nieprawda, on by tego nie zrobił.

Osobliwe uczucie. Więc tak. Pierwsza reakcja: nie boli. Ogłuszyli i na razie nie czujesz. Jesteś obok siebie. Egzekucja trwa, a ty w nią nie wierzysz. Nieprawda, mówisz sobie, nieprawda. Ja się zaraz zbudzę.

Oni tam wszyscy byli przekonani, że to o nią chodzi. Apetyczna, więc czemu by i nie. Zdarza się, jeszcze jak się zdarza.

No pewnie, że wiedziałam. Wcześniej niż ty. Kobiety zawsze wiedzą. Potem myśli się: byłam nieostrożna. Nie należało nic mówić, tylko przyczaić się. Przeczekać. A może na odwrót: nie bać się, zagrozić skandalem, zadziałać, stordedować? Szamoczesz się, chcesz coś zrobić, ale gdzie tam, spóźniłeś się, ptaszyno, do swego sokola, on dawno już w zielonym lesie...

No i dobrze, przetrwałam to przyjęcie, wracamy, rozmawia się o wszystkich, o niej jakoś nie. Jesteś po paru drinkach, jesteś skupiony, zajęty kierowaniem, nic już nie mówimy, ale ja wiem: zapytasz. Nie teraz, to za godzinę, nie jutro, to pojutrze. Nie ma pośpiechu, przecież jeszcze nie zauważyłeś, że się zakochałeś. Na razie to wiem ja. Jeszcze nawet nie kusi cię rozmowa o niej, więc może jest czas, i umiałabym nas uratować?

Ostatnie sekundy p r z e d. Jak na zwolnionym filmie. Boże, nie opuszczaj mnie, nie pozwól, jeszcze jest czas na wszystko. Bo mogło mi się zdawać, prawda? Mogło mi się zdawać. Jeżeli nie pyta...

Jedź ostrożniej. Tak, tak. Zadowolony jesteś z przyjęcia? No owszem. Serduszek, a kto to był, ta pani w wesołej sukience? Chyba w jaskrawej. Tak? A to nie wszystko jedno?

Jeszcze jak wszystko jedno. Więc podobała ci się? Kto? Przecież wiesz, o kim mówię. A, ona? No owszem, bardzo przyjemna. Skąd wiesz, że przyjemna? Rozmawialiście? Nie, to znaczy tak... przy prezentacji. Co? Wymianę nazwisk uważasz za rozmowę? No wiesz... Widocznie coś się mówiło. Nic się nie mówiło! Byłam przy tym. Nic! W takim razie zdawało mi się. Albo musiała ci się bardzo spodobać... A dajże spokój. Od razu spodobać. Nie znam jej. Jednak wiesz, że przyjemna. Bo sympatycznie wygląda. Wszyscy tak twierdzą. O, wszyscy. Na przykład kto? Nie wiem. Wszyscy. A dajże spokój, cóżes się tak uczepliła tej dziewczyny? Nie taka znowu dziewczyna, dobrze po trzydziestce. Nie sądzę. W każdym razie młodo wygląda. Ach tak... dziękuję ci serdecznie... Za co znowu dziękujesz? Nic nie rozumiem. O co ci właściwie chodzi? I słuchaj, jak już dojedziemy... czy ja mógłbym przez kwadrans spokojnie obejrzeć telewizję?

Ciekawe, coś ty wtedy o mnie myślał. Zapewne chciało ci się śmiać, serdecznie. Ale nie wypadłeś z roli, wtedy jeszcze nie, i rozwłóczyliśmy na miłe te brednie o kasztanowej sukni do czerwonych włosów, zaraz mnie poprawiłeś, że miedzianych.

Boże, przecież to już było poza wątpliwością, zawierzyłam swojemu nieszczęściu, już się w nim zaczęłam urządzać...

Co tak patrzysz w to okno? Oczu nie odrywasz. No dobrze, już ustaliliśmy, że podsuwam kotary, jak się będzie sprzątać. Na razie nie trzeba. Tylko by się kurzu nasypało. Jesteś uparty jak dziecko. Ja naprawdę wiem lepiej, co robić i miejże ty trochę cierpliwości.

Nie wolno się poddawać. Przecież ja cię obserwuję i widzę, jak wracasz do formy.

Pewnie, że powoli. Cóżbyś chciał, po takich przejściach?

Lekarze, lekarze. Oni się mylą, i to jak. Nawet w twoim przypadku. Już cię przecież uznali za...

Nie. Nie powtórzę. A niech ci będzie, że jestem przesądna.

Naprawdę, klamka wcale jeszcze nie zapadła. Przy dzisiejszych perspektywach medycyny...

Więcej cierpliwości, mój kochany. Wszystko się uładzi. Ja też zawiniłam wobec ciebie. Było mi... no, nielekkko. Cóż, nie każdemu dane to twoje szczęśliwe usposobienie. Ale mi nie zarzucisz, że nie starałam się... wydorośleć. Co to, to już nie. *(śmieje się)* Obydwoje warciśmy siebie, nie sądzisz?

Ale że ty pamiętasz tamtych dwoje w ogrodzie...

Trzymali się za ręce, a każde dobrze po siedemdziesiątce. Wtedy mnie to bawiło, zresztą ciebie też, zaśmiewaliśmy się w jakimś ataku wesołości, zupełnie dziecinna reakcja, trochę histeryczna, skąd miałam wiedzieć, że pozazdrośczone staruchom kulącym się przy sobie jak przy kaloryferze...

No dobrze, nie będziemy do tego wracali. Przepraszam. To nie było potrzebne.

Takie tam sprawy... passé. Zupełnie inaczej dzisiaj do tego podchodzę. *(z humorem)* Dorosłam!

Też nie masz czystego sumienia. Nie zachowałeś się lojalnie. Intrygi, opowiastki o mojej zaborczości, na przykład pomysł... zupełnie obłąkany...

Dobrze, już siedzę cicho. Masz rację. Było, minęło... *(ostrzej)* Powiedziałam, że masz rację, głuchy jesteś?!

(łagodnie)

No, nie dąsaj się. Tak sobie tylko przypominam od czasu do czasu, wiesz? To też trzeba przeczekać. Bo jak wszystko już się we mnie ułoży, udepcze, wyspokojnięję, zobaczysz. Już panuję nad swoimi odruchami, nie kłócimy się, masz tyle cisy...

Tak jest naprawdę lepiej, uwierz mi. Przede wszystkim powinienś odpocząć.

Obydwoje mamy zharatane nerwy. Potrafiłeś wpadać w furję, ty też. W jaką!... Nie podejrzewałam cię o taki zapas nienawiści. No, ale wtedy to było wytłumaczone, prawda? Przeszkadzałam.

Nie przygotowałeś mnie do klęski. Czy choć raz zaświtało ci w głowie, przez jakie piekło idę? (*bawi się filiżanką z ostygłą herbatą*)

Uważałam, że po tym wszystkim należy mi się trochę bezpieczeństwa. Nie chciałam, żeby koszmar się powtórzył. Jedyne powód, rozumiesz?

Jak ja nie znoszę tego twojego gapienia się na zegar. Nie wiem, co teraz jest. Może dzień, a może noc. Jak nie jedno, to drugie, prawda? Musiałabym sprawdzić, a nie zamierzam. To ci robi różnicę?

W młodości peszył mnie nadmiar czasu. Dzień był jak studnia. Nie do wyczerpania. Tak, najbardziej dłuży się młodość, a potem to już raz dwa. Coraz prędzej, niezauważalnie, aby-aby, byle jak...

(*stoi blisko zaston, nie uchylając ich*)

Ciekawe, czy ci starzy jeszcze przychodzą do ogrodu. Pewno już nie.

Ja myślę, że będzie można wyjechać, kiedyś tam. Nie mówię, że dziś czy jutro. Nie pali się. Na pewno znajdziemy wolną chwilę.

Aż ci się oczy zaświeciły. Ach ty mój dzieciaku kochany. Nie bierz wszystkiego tak dosłownie, to nie są decyzje do podejmowania z dnia na dzień, tym bardziej że...

O, już się nachmurzył. Przecież nie mówię: nie, prawda?

Nie da się tak na łeb na szyję. Poza tym wiesz... co nieco jednak należałoby sobie powyjaśniać. Ależ nie bój się, nie idzie mi o rozgrzebywanie śmieci, ale jakieś słowa prawdy należą się każdemu z nas. Szczerość za szczerość, i już do tego nie wracamy. Pod żadnym pretekstem, słyszysz? Zebyś się nie pozwolił sprowokować, jak mnie trochę poniesie. (*śmieje się*)

Aleśmy oboje głupi, wiesz? Zamiast machnąć ręką i cieszyć się, że jest jak jest...

I czemu ty się tak trzęsiesz, biedaku. Boisz się? Nie żartuj. Mnie się boisz? Mnie?

Nie masz zaufania do ludzi, no i słusznie, już cię dawno ostrzegałam. Okazuje się, że w tym i owym jednak miałam rację i ty chyba zdajesz sobie z tego sprawę, tak, dzisiaj już się możesz przyznać, ale nie chcesz to nie, broń Boże nie musisz.

Nie chcę cię w niczym ograniczać, tak przecież się umówiliśmy.

Dotrzymam. Na mnie możesz polegać. Ja przeważnie dotrzymuję uczuć.

Może byś się przynajmniej mleka napił. Naprawdę nie chcesz? Jesteś zupełnie na czczo dzisiaj. Do tej pory...

No dobrze, dobrze, sam mi powiesz, jak zechcesz.

A wtedy, cóż... O to jedno zdanie za dużo.

Tu w tym pokoju usłyszałam, kiedy wynosiłeś walizy: a ja nie zamierzam reszty życia spędzić w wózku inwalidzkim!

(*w zadumie*)

Czyżby?...

Przyznaję, zaciekawiłam się. Ten wariant, przy wszystkich niewygodach...

Może nie należało mi tego podsuwać.

(*niespokojnie*)

Słuchaj, ale ty również nie powinienes mieć pretensji. Przecież zauważyłeś, że gotowa jestem dużo płacić, kiedyś i mnie samej przez głowę nie przeszłoby, jak dużo...

Rozumiem, liczyłeś na bardziej konwencjonalne rachunki.

(*w zadumie*)

Nie umiem być sama.

Nie znasz tego uczucia, masz mnie, ale jak ja będę umierać? Zastanowiłeś się kiedy?

Już też nie jesteś młody.

Zbiegło, co? A podobno tak ma być, że raz pod wozem, raz na wozie. Raz miód, a raz sól. I zbiegnie.

Zresztą daj tę koszulę. Uu, przepecona. A co tam. Zdrowy byłeś i też ci to nie przeszkadzało. *(ożywia się)* Te wieczne szarpaniny: przebierz-że się, załóż świeżą bieliznę... Ale o co chodzi, jeszcze nie jest brudna. I właśnie o to chodzi, cholera jasna, o to dziadowskie jeszcze. Jak ci nie wstyd! No wiesz? Naprawdę nic nie rozumiem. Nie musisz rozumieć, dotknij! Przecież to skorupa. Zajeżdża potem, jak... Moja droga, nie bądź ordynama. Ja się kąpię codziennie, to ty bywasz zmęczona. Ale zmieniam bieliznę! A proszę bardzo, mnie to nie przeszkadza. Słuchaj, nie sil się na złośliwości. Na nic się nie silę, tylko nie lubię, kiedy się wtrącasz w nie swoje... Ach tak, teraz rozumiem. Dziękuję ci za szczerość. Nic nie rozumiesz, bo tu nie ma nic do rozumienia i nie szukaj dziury w całym. Żebyś się nie doszukała, prawda? Żebyś się nie doszukała, jak już chcesz koniecznie wiedzieć.

I potem to już szło, a szło... Na miłość boską, czy my się tak musimy dreńczyć? To ty mnie zadreńczasz wiecznymi... No czym? Dokończ, dokończ. Nie wiem. Nie wiesz, co chciałeś powiedzieć? Naprawdę, ja już jestem bardzo zmęczony. I chcesz odejść? Nie wiem, co chcę. Przeciwnie, mój kochany. W tej chwili stało się dla mnie jasne... Nie męcz mnie, kobieto. Nie wytrzymam tego życia. Oczywiście, teraz się wycofujesz...

Jakże ty to wtedy określił? Czy nie przydałoby mi się poważniejsze zmartwienie... No i jest, prawda? Jest. Dobrze. Wspólne.

(poprawia coś przy łóżku. Znów te sprawne, rutynowe, wypreparowane z emocji zabiegi pielęgniarki)

Za długo nie miewaliśmy nawet wspólnych zmartwień. To się musi źle odbić na małżeństwie.

Miłość jest niezgrabna, jest apodyktyczna. Dzisiaj już byłoby mnie stać na tolerancję. Słyszysz, ty? Posłuchaj, bo to ważne. Ja już umiem wybaczyć. Nie śmiej się! Już mogłabym. Teraz tak. Stałam się... wyrozumiała. Pogodna. Nie narzucam się. Nie dociekam. Nie nalegam. Co jeszcze... aha. Dostosowuję się do sytuacji. Mogę dużo wytrzymać, słyszysz? Może tak być. Zgadzam się. Na twoich warunkach.

Strasznie długo szukaliśmy wspólnego języka. Ale tak w rzeczywistości to ty przez cały czas byłeś po mojej stronie, prawda? Tylko niezręcznie było ci się do tego przyznać. Ja wiem, wiem.

Będzie dobrze. Ostatecznie nic wielkiego się nie stało, w każdym razie nic nie do odwołania... Przecież my najlepiej wiemy, czyż nie tak?

Nic się nie zmieniło, mój bardzo kochany. Nic a nic. Może nawet i ci starzy zaglądają do ogrodu. Nie za często. Czasem. W letnie dni. Dlaczegożby i nie? Głowy bym nie dała. No, ale oczywiście ty nie wierzysz, nawet tyle nie potrafisz dla mnie...

Co z tego, że wróciłeś, co z tego.

Zegar wybija na przykład trzecią.

A, mamy dzień. Jeśli to nie zima, zaraz powinny się odezwać ptaki. *(zamyśla się)* Kiedyś bym wiedziała.

(nadal krąży po skrzypiącej podłodze. Słuchać głosy kawek czy wron)

Jak ostro krzyczą ptaki, gdy się budzą. Dają o sobie znać dobremu Panu Bogu. Tak tak, wszystko słyszy poczciwy stary Pan Bóg. Hej tam, panie z góry... nie przypominasz mnie sobie? Przecież my się znamy, modliłam się do ciebie. Dlaczegożby pozwolił?

Wszyscy przeciw mnie. Wszyscy, wszyscy... W tamtym budynku...

Stado psów dopadających królika.

W swoim czasie lubieś polować, prawda? No to powinieneś pamiętać, jak to jest nawet z królikiem, zanim zginie.

I ty biedny jesteś. Teraz tak. Wyniszczyła cię choroba. Fizycznie i psychicznie, a jakże. Przecież ja rozumiem. Złoszczę się na ciebie, wygaduję głupstwa, ale rozumiem, rozumiem.

Wiesz co? Dzisiaj, gdyby tylko ubyło mi lat, mógłbyś odejść. Naprawdę. Pozwoliłabym, bo już wiem: nic się nie naprawi. Znowu będziemy się okrażać i wymijać jak dwa żółwie, które o określonej porze spotykają się nad liściem sałaty.

Nie, mój kochany, nie. Nic od nowa. Po co? Żeby znów dowiadywać się na końcu i czekać, czekać, gapić się na przemarsz lat, widzieć siebie w lustrze, cały świat odbierać jak lustro... Jak niemiłosierne lustro...

Nie lekaj się, nic ci nie zagraża, naprawdę. Teraz już nie. Późno się zrobiło. Ja wygaślam, wiesz? Pomyśl sobie. Ja.

O wiele spokojniej patrzę na nas... dzisiaj. (w zadumie) Uprzedziłam cię, że prędzej czy później dojdziemy do porozumienia. Będzie dobrze, zobaczysz. A nuż i ci starzy wrócą do ogrodu. Co my możemy wiedzieć, proszę ciebie. Co my możemy wiedzieć.

Oczu od tego okna nie odrywasz. Koniecznie chcesz tam zejść? A jeżeli dzisiaj nie będzie pogody? Najpierw trzeba sprawdzić. Nie denerwuj się! Ja też uważam, że to dobry pomysł, spacer. Możemy spróbować. Czemużby i nie? Spróbujmy. Miejsca nie zawiniły. Z ludźmi jak było, tak było, ale miejsca odpowiedzialności nie ponoszą.

Na pewno wyzdrowiejesz. Musisz. W przeciwnym razie, jaki by to wszystko miało sens? Nie przerywaj, bo wiem, co mówię. Tyle się przecierpiało. Tyle się zdążyło zrozumieć, prawie że. I na nic?

Tak, pozwoliłam, żeby u nas mieszkał.

Umieśniony blondynek, niewysoki, trochę już otyły. Ja nie zwróciłam na niego uwagi. Ale to nie trwało długo, potem był ten smoluch z oczami nie dospanej dziwki, następnie...

Myślałam, że nikt na to nie wpadł, nikt poza mną. A, to ty się nie orientowałaś, zdziwił się któryś z twoich przyjaciół. Popatrz, popatrz, a my byliśmy pewni... Bo specjalnie z tym się nie krył, zresztą, w naszych czasach...

No dobrze, nie będziemy do tego wracali. Przepraszam. To nie było potrzebne.

Dlaczego tak upierasz się przy tym wyjeździe. Zle ci tutaj? Leżenie doskwiera, ja rozumiem, ale czy ty nie za bardzo spieszysz się do zmiany? Nie powinieneś. Wszystko w swoim czasie, uwierz mi.

Jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie powinniśmy nadmiernie angażować się w projekty. Nie ruszałabym się stąd. Intuicja mi podpowiada, że nie trzeba. Już się boję gwałtownych ruchów, każdej zmiany. Z przemeblowań w naszym życiu nic dobrego nie wyszło. Przynajmniej tu jest się naprawdę u siebie, a sił też już za wiele nie mamy... zwłaszcza ty...

Ale jak zechcesz, jak zechcesz. Nie ja tu decyduję.

Będzie dobrze, na pewno. Przecież już umówiliśmy się...

Nie oddalaj się, proszę. Na miłość boską, nie zasypiaj. Teraz nie. Pamiętasz, jak zebrałam? I ci jaskiniowcy przy tobie... jacy bezlitośni... Proszę się odsunąć. Dlaczego? Proszę go zostawić w spokoju. Nie-e! Ja nie chcę, nie chcę! Proszę się natychmiast uspokoić, bo panią stąd wyprowadzimy. Kiedy ja z nim muszę powiedzieć, obiecał, że wyjaśni... obiecał... Niechże się pani weźmie w garść! To nie jest pora na pretensje, ten człowiek um...

Co pan powiedział?

(po długiej chwili)

Ja miałabym cię skrzywdzić. Ja! Głupcy, głupcy.

Ten wścibski ksiądz czy policjant, czy adwokat, wtedy... Kobieto, pani go chyba niesamowicie kochała?

(po chwili)

Owszem. Można tak powiedzieć.

O, już twoja pora na lekarstwo. *(bierze butelkę i łyżeczkę)* Niedobrze. Rozdygotałam się i ręce mi latają. Jak ci odmierzę te krople. Ciekawostka, kto koło mnie będzie skakał w razie czego. O tym się nie myśli. Naturalnie, że też mogę wziąć lekarstwo. Od tego jest. I ja od tego jestem, żeby mi zepsuć każdą chwilę spokoju, najdrobniejszą nadzieję...

Śluchaj no, a może byśmy się wreszcie rozmówili? Może jednak.

Tylko nie dokuczaj mi. Po takich okropnych wybojach brnęłam, z takich piwnic przebijałam się do celu, tylko jaki on był... jaki był... nie pamiętam...

Nie umiem być sama. No nie umiem. Obruszyłeś się, kiedy to mówiłam. Szkodziło ci? Mogłeś siedzieć cicho.

Jak się tak wywołuje i wywołuje wilka z lasu, on przychodzi.

Dosyć, powiadasz... a niech ci będzie. Jakie to teraz ma znaczenie.

Dosyć... no dobrze. Przyjmujemy: nic nie było, grać dalej. Tak wołałeś na meczach w swojej ukochanej telewizji? A oglądasz sobie, ile chcesz. Nawet za dziewczynami się oglądasz. Wyobraź sobie – pozwałam. Mam gest i pozwałam. Takiej mnie nie znależ. Wspaniale. Przecież mężczyzna nie wytrzymuje monotonii. Zmienia się. Teraz dużo się zmieni. Zobaczysz. To tylko kwestia naszej dobrej woli. Śluchaj, przecież ja nie mam przesadnych wymagań, nigdy nie chciałam wiele... coś ci proponuję, ale żebyś znowu się nie zirytował... Dajmy sobie szansę, może akurat tym razem się uda... Może akurat...

Coś niewygodnie? Leż, leż. Poprawię ci poduszkę. Teraz lepiej, tak? Umyjemy się, zaraz będzie śniadanko. Co byś zjadł? *(otula go kołdrą)* Widzisz! Jak to dobrze mieć przy sobie człowieka? A tyś chciał mnie wydać na samotność.

(siedzi nieruchomo. Za oknami rozjaśnia się dzień zauważalny w szparach zasłon. Kobieta pochyla się nad łóżkiem, przedstawiając lampkę elektryczną tak, że wreszcie oświetla ona niewidocznego dotąd „rozmówcę”. Łóżko jest puste, jeśli nie liczyć lalki troskliwie ułożonej na poduszce).

K o n i e c

Prapremiera odbędzie się na Scenie na Piętrze w Poznaniu.